

M E R K U R I U S Z

KLUBU POLSKIEGO – nr 1/2007

Notka wstępna

Rozpoczęliśmy nowy rok – z siódmką na końcu, miejmy nadzieję, że szczęśliwą. Warto zaznaczyć parę rzeczy, które niby nie mają bezpośredniego wpływu na nasze życie, ale tylko dlatego, że sobie tego nie uświadamiamy. Jedną z nich to pojawienie się przed 30-tu laty dokumentu *Charta 77*, który jak rozpalony pocisk w grudzie lodu rozpoczął swoje dzieło pozwolnego roztopiania tego ciała nieczułego; w styczniu również przypominamy sobie rozpaczliwy gest Palacha. A ze zdarzeń dnia dzisiejszego za historyczny sukces trzeba uznać fakt, że wreszcie zawiązał się regularny rząd. Trwało to długo, często doprowadzały nas działania polityków do szału, ale nie pierwszy to raz w historii. By następnym razem z bardziej stoickim spokojem patrzeć na podobne wydarzenia przytaczamy fragment z dzieła Normana Davisa „Boże igrzysko”, w którym opisuje elekcje królów polskich. Były to lepsze czasy, czy teraz żyjemy w lepszych?

Trochę tej historii

Elekcja królewska była w Polsce wydarzeniem dość szczególnym. Teoretycznie każdy szlachcic Rzeczypospolitej miał prawo wziąć w niej udział, w praktyce do Warszawy zjeżdżało się od dziesięciu do piętnastu tysięcy. Przyjeżdżali konno na pole elekcyjne na Woli pod Warszawą, formując zwarte szeregi wokół pawilonów swojej prowincji. Każdy szlachcic i katolik – czy to obywatel polski, czy cudzoziemiec – miał prawo zgłosić swoją kandydaturę. Każda prowincja omawiała sprawę wcześniej na własnym sejmiku ziemskim i na ogół przyjeżdżano do Warszawy z dość wyrobionym zdaniem w sprawie kandydatur. Jednakże proces, dzięki któremu ta zgraja uzbrojonych jeźdźców ostatecznie osiągała jednogłówną decyzję, wybierając jednego spośród dziesiątków kandydatów i jedną z pośród dziesiątków opinii, można opisać jedynie jako akt zbiorowej intuicji. Na początku dnia zwolennicy każdego z głównych kandydatów organizowali kampanię dla zapewnienia mu należytej reklamy. Od pawilonu do pawilonu krążyły delegacje, badając ogólne nastroje, werbując stronników, składając we własnych pawilonach raporty, na podstawie których decydowano, jak dalej postępować. Przez cały czas po polu elekcyjnym krążył konno marszałek wielki koronny, ponaglając niezdecydowanych do złożenia głosów na kandydatów mających największe szanse na zwycięstwo, błagając przegrywające stronnictwa, aby przestały upierać się bez potrzeby, schlebując im i namawiając, aby się pogodziły i głosowały na wspólnego kandydata. Jeśli mu się udało, zanim nadszedł wieczór, głośno ogłaszano nazwisko oczekiwanego zwycięzcy; poszczególne prowincje jedna po drugiej dołączały się do tych okrzyków, które stopniowo zmieniały się w potężny ryk, aż wreszcie, podnosząc w górę szable, szlachta Rzeczypospolitej obwoływała swego króla. Równie często akt intuicji nie przynosił jednogłówności. Na porządku dziennym były sceny nieopisanego zamętu, rozstrzygające spory bójk i prywatne potyczki. O elekcji z r. 1764, podczas której zabito zaledwie trzynastu elektorów, mówiono, że przebiegła nadzwyczaj spokojnie. Przy kilku okazjach – w latach 1575, 1587, 1697, i 1733 – sporów nie udało się rozstrzygnąć na polu elekcyjnym. W takich przypadkach następowała podwójna elekcja: wybierano dwóch „zaakceptowanych” elektów, z których każdy był zdecydowany preforować własną kandydaturę na drodze rozpoczynającej się w ten sposób wojny domowej.



Może ktoś z szanownych czytelników postawił sobie pytanie skąd nazwa pisemka „Merkuriusz”? Inspirację przyniosła pozyskana wiadomość, że najstarszą znaną gazetą w języku polskim, wydaną w roku 1661 w Krakowie, był „Merkuriusz Polski Ordynaryjny”, zaś w latach 1955-58 w Londynie wydawany był emigracyjny miesięcznik kulturalno – literacki „Merkuriusz Polski”.

(WA)

Jeszcze jeden wstępniak

Nowy rok nam nastał. I co Państwo na to?

Była taka data w ubiegłym roku: szóstego czerwca. Dwa lata wcześniej zenił się mój młody przyjaciel. Trzy szóstki to szczęście w grze w kości, choć niektórzy szóstkę traktują jako feralną cyfrę. 060606: chcę w tym wstępie powiedzieć, że żaden dzień z kalendarza się nie powtarza.

2007! To będzie wystrzałowy rok. Trzeba sobie wystrzelać niejedną dziesiątkę właśnie w tym roku, bo z rokiem 2008 agent 007 nie będzie się nam już kojarzył. Tymi dziesiątkami mają być dotrzymane samym sobie obietnice, przyrzeczenia i przedsięwzięcia. Pod koniec roku mnożą się sondaże i ankiety, czego spodziewamy się w tym przyszłym. Takie dane wysondował dziennik Młoda fronta dnies 28.12.2006.

Co planujemy (w procentach)

	Kobiety	Mężczyźni
schudnę	18	9
rzucę palenie	8	12
będę uprawiać jakiś sport	6	12
nauczę się obcego języka	10	4
inne plany	4	3
nie mam żadnych planów	54	60

Czego sobie życzymy

wyższych zarobków	28	33
zdrowia	31	23
lepszego mieszkania	11	13
aby wszystko zostało jak jest	24	23
nowego partnera/partnerki	6	8

Bilansujemy miniony rok, zliczamy plusy i minusy, coś się udało, coś nie, to wtedy przesuwamy na kolejny rok niezrealizowane plany albo z nich, z żalem lub bez, rezygnujemy. Snujemy horoskopy z imienia czy daty urodzenia, ze znaków Zodiaku, można też z fusów... Ale czy to akurat dzień Nowego Roku ma nam przynieść ten oczekiwany przełom w życiu? To tradycja, ale czas biegnie swoim torem, z obojętnością dla naszych marzeń i snów.

Życzymy sobie na przykład spokoju kiedy rano się budzimy z perspektywą dobrego dnia, a wieczorem podsumowania, że właśnie taki był. O to jednak trzeba zawałczyć. A więc życzymy sobie wytrwałości w działaniu, konsekwencji w postępowaniu, a głównie żeby się nam chciało chcieć. Samo się nie robi. To tak jak z poranną gimnastyką, wszyscy nas do niej zachęcają, ale nie mam kiedy, czas mnie goni itd. A przecież chodzi tylko o te marne dziesięć minut dla zdrowia. Czy to łatwe? Jak dla kogo. Nie da się odrobić takich zaległości szalejąc „zdrowotnie” na letnim urlopie, to już raczej można sobie zaszkodzić. Albo z tym odchudzaniem: diety cud, potem efekt jo-jo, ostrzeżenie ze strony tej właściwej dziurki od paska, bo oto już nam coś za ciasno (ach, cóż to było za wspaniałe jedzonko, czy można było sobie odmówić?). Pewnie tak... No właśnie: nie opychajmy się (za bardzo), ćwiczymy (choć trochę), jako program minimum.

Życzę więc odporności na pokusy stołu, wytrwałości na co dzień w tym co sobie obiecaliśmy, życzę też dystansu do codziennych uciążliwości życia. Popatrzmy na nie z lotu ptaka: czy naprawdę warto się tak szarpać i gonić? Trochę luzu, dużo spokoju i wewnętrznego uśmiechu! Zaraz będzie lepiej, jak tego przecież chcemy dla siebie na cały rok.

Ja sobie obiecuję, że spuszczę powietrze z oponki, która mi się niepokojąco rozduła wokół pasa po tych Świątach, jak również żeby mi się w dalszym ciągu chciało poćwiczyć rano to leniwe ciało no i że dalej będą chodził piechotą na swoje szóste piętro (choć mamy windę).

Każdy ma jakieś swoje szóste piętro albo może ma jeszcze wyżej, więc niech się tam dostanie bez zadyszki i z uśmiechem na ustach. Grunt to to zdrowie, panie i panowie!

(KJR)



Kącik językowy

Wpadła mi do ręki niewielka książeczka pod tytułem - **Mały słownik wyrazów kłopotliwych** (autor **Mirosław Bońko**, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2005 r.). Słownik ten nie jest zbiorem wyrazów kłopotliwych w sensie ich przyzwoitości. Zawiera wyrazy, które często sprawiają kłopot ze względów poprawnościowych.

Po zapoznaniu się z treścią słownika, przyszło mi do głowy, że może dla większości z nas, mieszkających zagranicą, a więc narażonych na zaśmiecanie języka polskiego wtrąceniami słów zapożyczonych z języka kraju zamieszkania, mogłoby być pożyteczne przypominanie sobie od czasu do czasu niektórych zasad poprawnej polszczyzny. I tak powstał pomysł wprowadzenia do Merkurusza Kącika językowego.

W kilku najbliższych numerach postaram się zapoznać Państwa bliżej z tym słownikiem cytując dosłownie opisane w nim problemy.

Przy okazji pragnę przypomnieć tym z Państwa, którzy mają możliwość oglądania programu telewizji Polonia, o bardzo interesującej audycji profesora Bralczyka "Mówi się". Audycja jest nadawana w każdy piątek wieczorem o godzinie 21.00 i powtarzana w sobotę przedpołudniem.

Wybrano z książki M. Bańko: "Mały słownik wyrazów kłopotliwych":

Autentyczny, autentycznie. Wyrazy te pełnią podobną funkcję, co *prawdziwy, prawdziwie*. Raz więc zapewniają o prawdziwości rzeczy (np. *autentyczne dokumenty, autentyczne wydarzenia*), innym razem przede wszystkim o prawdziwości słów (*autentyczna radość, autentyczne zaangażowanie, autentycznie utalentowany zawodnik*). W obu tych funkcjach są używane chętnie i często bez potrzeby, np. "Zasada skuteczności oddziaływania propagandowego wymagała ponadto odwoływania się bardziej do wyobrażeń widza oraz stereotypów niż do autentycznych realiów, mogących nie mieścić się w sferze jego możliwości percepcyjnych" (**Kino**). *Autentyczne realia* to masło maślane: przymiotnik należało wykreślić.

Innym przykładem dublowania słów bez potrzeby jest *fakt autentyczny*. Ileż razy chcemy użyć tego wyrażenia, zastanówmy się, czy nie chodzi nam po prostu o *autentyczne zdarzenie*. Zdarzenia bowiem, w przeciwieństwie do faktów, mogą być autentyczne albo nie, np. jeśli są treścią filmu. Tylko na zasadzie gry językowej można przeciwstawiać *fakty autentyczne* tzw. *faktom medialnym*, czyli wydarzeniom wykreowanym przez dziennikarzy, a niekoniecznie mającym miejsce w rzeczywistości.

co dzień, codziennie. *Co dzień, na co dzień, co dnia* piszemy rozdzielnie, natomiast *codziennie* - tak jak *codzienny* - razem. Podobnie *co tydzień, co miesiąc, co rok*, ale *cotygodniowo, comiesięcznie, corocznie*.

co najmniej, co najwyżej. Obydwa wyrażenia należy pisać rozdzielnie. Błędna pisownia *!conajmniej* jest zapewne wynikiem analogii do *przynajmniej*, tym silniejszej, że znaczenia tych słów się częściowo pokrywają.

Do siego roku!, nie *!Dosiego roku*. W tych noworocznych życzeniach zachowała się forma dawnego zaimka *si 'ten'*, pokrewnego kilku innym zaimkom używanym dziś tylko w związkach frazeologicznych, np. *ni to, ni sio; ni taki, ni siaki; tam i siam; siako tako*. Ślad staropolskiego *si* widoczny jest też w gwarowym *latoś 'w tym roku'*.

Dawniej *do siego roku* było formułą życzeń wigilijnych, które dotyczyły końcowych dni mijającego, starego roku (*do siego* znaczyło dosłownie 'do tego, do bieżącego'). Dziś formuła ta jest odbierana inaczej: życzenia mają dotyczyć całego nowego, rozpoczynającego się właśnie roku.

(KOK)



Pozdrowienia

Wielce Szanowny Klubie Polski oraz Bractwo jego ("parlament")
Jestem głęboko wzruszona "koleżeńską" pamięcią i wdzięczna jestem za świąteczne życzenia – nie wątpię szczerze – bo i od lat szeregu nie ukazują się osobiście na Waszych "siedzeniach" - czasem duchowo, znając terminy wskazane albo "urzędowo", albo przez p. Dr Zofię Dąbrowską Hájková.. Wówczas usiadam jak najbliżej "katedry" – bo usnę (i tak zresztą słyszę piąte przez dziesiąte) i "robię wrażenie"! Wierna pozostaję od zarania i życzę Klubowi więcej rozgłosu i więcej członków. Dziś już jest 17. 1. 07. Jak ten czas leci! Ale listu przybywa jak z nosa! I chyba skończę. Narazie! Bądźcie zdrowi i weseli, niech Wam gwiazdki z nieba padają i niech praca w rękę się pali.

"Do przodu prawa" i Szczęść Boże! ♥♥♥ Natalia D. (Danciger)

Wydarzenia klubowe w ubiegłym miesiącu

Miesiąc grudzień bogaty był w spotkania "opłatkowe", pożegnalne roku 2006. Aż trzy razy mieliśmy okazję rozłamać się opłatkiem między sobą; 11 grudnia w Lysej n. Ł. z paniami z tutejszej sekcji Klubu, ale również ze starostą miasta, księdzem proboszczem i z paniami z Konsulatu Praskiego, panią kierownik Aurelią Krynicką i panią Elą Kulhánkovą (z paniami z Konsulatu łamaliśmy się jeszcze na następnych spotkaniach – do trzech razy sztuka!). Było spotkanie w Ambasadzie RP z najbardziej suto zastawionymi stołami i nieśmiałymi kolędami, a tuż przed Wigilią klubowe spotkanie, też nie przy pustych stołach, a co ważniejsze, przy pełnej sali. Było ciepło, wesoło i swojsko. Ojciec Piotr zagał, trochę później pojawił się ojciec Hadam z gitarą, udało mu się usatkwować towarzystwo na tyle, że z ochotą zaśpiewało niemało kolęd.

Trzeba podziękować pani kierownik Konsulatu RP, że dzięki pomocy finansowej, z którą przyspieszyła, było wino bardzo dobre i było go pod dostatkiem. Paniom z Klubu zaś za przygotowanie potraw i stołu, ale również za posprzątanie po imprezie tak, że drugi dzień rano nikt by nie zauważył jaki hucznie udany był wieczór.

(WA)

Co nas czeka?

Rozpis spotkań podaliśmy w ostatnim numerze roku 2006.

W miesiącu lutym spotykamy się w czwartek, 22-go, o godz. 17 – i będzie tłusty.

W nowym roku 2007 w dalszym ciągu odbywać się będą **nabożeństwa w języku polskim u św. Michała, V Jirchářich – zawsze w 2. niedzielę miesiąca o godz. 15:00**. W styczniu nabożeństwo poprowadzi ks. Witold Strumpf z Karwiny, w lutym biskup-senior ks. Władysław Volný, zaś w marcu gość z Polski – ks. Roman Pawlas z Tomaszowa Mazowieckiego.

Do udziału w tych nabożeństwach a także spotkania przy kawie serdecznie wszystkich przedstawicieli praskiej polonii zaprasza Śląski Kościół Ewangelicki augsburg. wyz.!

A oto kilka typów na miłe spędzenie czasu

Wystawy:

Konfrontacje 7 - Paweł Jarodzki – Libor Krejcar – wernisaż wystawy 30. 1. o godz. 18, Instytut Polski w Pradze, Malé nám. 1, Praha 1 (do 9. 3. 2007).

Śląsk, perła w Koronie Czeskiej – Vadštejská jízdárna, Valdštejská 3, Praha 1 – (do 8. 4. 2007)

Dni filmu europejskiego

Filmy polskie

30.1., godz. 21, kino Světozor, "Oda do radości" reż. A. Kazejak Dawid, J. Komasa, M. Migas

26. 1., godz. 19, kino Aero oraz 2. 2., godz. 17, kino Světozor, "Wróżby kumaka" reż. Robert Gliński